Nr 272a. Dnia 18 października. Czwartek. Dnia 6 (18) października 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Łukasza Ewangelisty. Piątek: Piotra z Alkantary W. Sobota: Ireny P. Niedziela: Jana Kantego.	Wschód słońca o godzinie 6 minut 31. Zachód „ 4 „ 59. Długość dnia godzin 10 minut 28. Ubyło „ „ 6 „ 15.	Wschód księżyca o godzinie 8 minut 37 w. Zachód „ „ 4 „ 28 r. Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 0.	Poniedziałek: Korduli P. i Alfonsa. Wtorek: Jana Kapistrana W. Środa: Rafała Archanioła. Czwartek: Kryspa i Kryspiana M.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Sesja kwartalna zgromadzenia rymarzy. (Mieszkanie starszego — Krakowskie-Przedmieście nr 58, godz. 4-ta po południu).

Widowiska: Teatr wielki: „Cyrulik Sewilski" (występ panny Varesi i p. Defalco — abonament lit. B, nr 2). — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Lokatorowie pana Blondeau" i „Aby handel szedł". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Król grecki w Wiedniu.

Długi pobyt króla greckiego w Wiedniu dał pole do wielorakich domysłów.

Zwłaszcza korespondenci wiedeńscy do dzienników angielskich rozwijają wiele zasobów fantazji, mającej uchodzić za dobrą informację—aby wytłumaczyć sobie i czytelnikom pobudki, które nakłonić mogły króla Hellenów do zatrzymania się nad brzegami modrego Dunaju w powrocie z familijnej villegjatury do Kopenhagi i Fredensborga.

Ciekawość politycznych *eclaireurów* wzmogła się, gdy rozgłoszono, że król Jerzy w piątek udał się osobiście do hotelu spraw zagranicznych na wiedeńskim Ballplatzu i odbył tamże dwugodzinną konferencję z hr. Kalnokym.

Jakkolwiek konferencja odbyła się w cztery oczy a zapewne żaden z obu uczestniczących w niej nie śpieszył się z wtajemniczeniem w treść rozmowy korespondentów zagranicznych, „dowiedziano się", że hr. Kalnoky zapewnił króla Jerzego, iż jedyną dążnością Austrji na Wschodzie jest ubezpieczenie i rozwój interesów handlowych tego mocarstwa, że Serbja, Rumunja, Czarnogórze, a nawet Bułgarja przekonały się już o tem i że czas byłby wielki, aby król grecki w tę prawdę raz uwierzył!

Jakabykolwiek zresztą była treść owej konferencji, zapewne nie pomylił się korespondent ateński *Moskowsk. Wiedomosti* pisząc, że zjazd kopenhagski, którego uczestnikiem był także król grecki, rozwiał obawy, jakie w pewnych sferach panowały co do zamiarów i tajnych planów przymierza austrjacko-niemieckiego. Zjazd kopenhagski—wedle zapewnień przyjaciela p. Katkowa—uważanym jest w tych kołach za „trwałą rękojmię pokoju i bezpieczeństwa południowo-wschodniej Europy wobec austrjackiego *Drang nach Osten.*" Wiara prawosławna znalazłaby w ten sposób opiekę przeciw wdzieraniu się wpływów „zachodniego katolicyzmu".

Niema już zapewne w Europie nikogo, któryby nie wierzył w polityczny charakter zjazdu kopenhagskiego i w pewne zbliżenie się Anglji do Rosji, skierowane przeciw wyłączności wpływu austrjacko-niemieckiego na losy Europy. Nie należałoby do nieprawdopodobieństw, gdyby król Jerzy otrzymał misję w Kopenhadze. Hr. Kalnoky zawsze był przyjacielem Rosji i dość niechętnie dał się nakłonić do wtórowania projektom ks. Bismarka. Byćby więc mogło, że w Kopenhadze postanowiono raz jeszcze przedsięwziąć próbę nawrócenia hr. Kalnoky'ego, zwłaszcza gdy zbliżenie się obu tak potężnych mocarstw, jak Anglja i Rosja, mogłoby istotnie przedstawić pewne ponęty dla trzeciego mocarstwa do oparcia się o nie.

P. Gladstone musiałby w takim razie ponieść ofiarę: pozbyć się wrodzonej nienawiści do Austrji, która spotęgowała się w nim zwłaszcza od chwili, gdy monarchja rakuzka pozwoliła się popchnąć księciu Bismarkowi na Wschód.

Wytworzone przez niemieckiego kanclerza współzawodnictwo interesów Austrji i Rosji na półwyspie bałkańskim służy niezawodnie tylko Niemcom, które grać mogą rolę rozjemcy lub podżegacza, jak im własna korzyść chwilowa dyktuje. Są zapewne żywioły polityczne w Wiedniu, odczuwające, do jakiego stopnia upokarza starą i dumną monarchję Habsburgów ta rola trabanta przy jasnem słońcu berlińskiem; jest nawet pewien niestłumiony dotąd prąd w tamtejszych sferach dworskich, usiłujący wydobyć Austrję z tej pozycji, zawisłej od cudzych kaprysów i humorów. Czy król grecki potrafiłby wywiązać się z delikatnej i trudnej misji przekonania sfer decydujących w Austrji o pożyteczności zwrotu w inną stronę, nie można przesądzać...

Pewien sceptycyzm byłby tu w każdym razie bardzo usprawiedliwionym.

Br. Z.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Główny naczelnik kraju,** jenerał-adjutant Hurko udaje się w dniu jutrzejszym do Siedlec, gdzie odbędzie przegląd konsystujących tam wojsk.

— **W wyższych sferach** administracyjnych, jak donoszą *Nowosti*, powstał projekt zreformowania ustaw, dotyczących praw i przywilejów osób różnych stanów przy obejmowaniu przez nie urzędów państwowych. Reforma ta podobno ma być wkrótce wprowadzoną w wykonanie, dzienniki jednak nie podają żadnych bliższych o niej informacyj.

— **Sprawa podatku** szacunkowego od lokali w gmachach rządowych ma być wniesioną do rady państwa dla ostatecznego jej rozstrzygnięcia.

— **W ministerjum skarbu** powstała komisja główna, której zadaniem będzie roztrząsnąć wszelkie wnioski w przedmiocie zamierzonej reformy handlu trunkami, opracowane tak przez komisje gubernjalne, jako też i przez rozmaite wydziały rządowe. Do uczestniczenia w komisji powołano przedstawicieli ministerjów i zarządzających poborami akcyznemi, prezesem zaś jej został mianowany dyrektor departamentu podatków niestałych. Komisja rozpocznie swoje czynności w końcu b. m.

— **Z rozporządzenia ministerjum sprawiedliwości** w podziale terytorjalnym okręgów śledczych warszawskiego okręgu sądowego zaszły następujące zmiany: 1) dzisiejszy okręg śledczy XX-ty został zniesiony, przez przyłączenie jednej jego części do okręgu IV-go, drugiej do IX-go; 2) natomiast utworzono nowy okręg XX ty, mianowicie z powiatu sochaczewskiego, który dotąd stanowił część okręgu XIV-go. Sędzia śledczy tego okręgu mieszkać będzie w Sochaczewie. Skutkiem więc tego rozporządzenia, powiększony okręg IV-ty ma obejmować

---

18)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Katilina snać jakiejś innej spodziewał się katastrofy, bo widocznie niezupełnie był kontent z nowego toku opowiadania.

— Z tem wszystkiem byłto przecież jakiś chwat ten Mykita Ołańczuk!—odezwał się wreszcie, widząc że mandatarjusz urwał śród mowy.

— Łotr nie chwat — poprawił mandatarjusz — djablo też źle wyszedł na swem zuchwalstwie. Jak go pochwycili obadwaj przytomni kozacy, to nimby dziesięć mógł zliczyć, dostał już sto kijów odlewanych i bez przytomności prawie leżał na ziemi. Ale wszystko to nie ostudziło jeszcze wściekłości starościca, który prawie od zmysłów odchodził na pierwszym razie.

— Niech Pan Bóg broni, taj tylko! — mruknął Girgilewicz, który pobladł na samo wspomnienie tej chwili pamiętnej.

Mandatarjusz ciągnął dalej opowiadanie:

— Starościc kazał na pół nieżywego odnieść do mnie do aresztu i groził codziennie dopóty powtarzać tę operację, dopóki nędznik ducha nie wyzionie.

— I byłby pewno dotrzymał słowa — mruknął Girgilewicz.

— Niezawodnie — przyznawał mandatarjusz — ale snać sam Pan Bóg chciał oszczędzić mu zbrodni. Gwałtowna irytacja tego dnia była za mocną nawet na jego żelazną naturę. Pod wieczór dostał silnej gorączki, a nazajutrz rozniemógł się na prawdę, że co tchu potrzeba było posyłać po doktora. Kilka dni trwało niebezpieczeństwo życia. Starościc nabawił się nerwowej febry, a w gorączce niepoznawał nikogo i bredził od rzeczy.

— Tym sposobem upiekło się Olańczukowi — wtrącił ekonom.

— Miał szczęście łotr! kilka dni jeszcze przytrzymałem go na czystym rosole w areszcie, a kiedy przyszedł wreszcie do siebie, pozwoliłem mu uciec na cztery wiatry. Ale panie—zawołał mandatarjusz i z dumą potarł czupryne—kilka razy potem dostał się w moje ręce, i dałem mu się we znaki co się zowie. Raz...

— Ależ starościc...—przerwał Katilina.

— Starościc panie — podchwycił mandatarjusz, odstępując od zamierzonej odrębnej wycieczki — ocalał od śmierci, ale sześć tygodni musiał przeleżeć w łóżku. Cóż to była za bieda jak zaczął powoli przychodzić do sił! przyzwyczajony do ciągłego ruchu, do ciągłego życia czynnego, nie mógł jednej godziny wyleżeć spokojnie! aż w tem na szczęście zjawił się ni ztąd ni z owąd jakiś kwestarz we dworze.

— Kwestarz?—powtórzył Katilina.

— Tak, niby kwestarz, niby pustelnik, dość że w sukni zakonnej. Ktoś wpadł na myśl, czy nie potrafiłby on rozerwać na chwilę chorego. Kwestarz podjął się chętnie tego zadania. A jak poszedł do pokoju chorego, to zabawił aż do późnego wieczora. Nazajutrz miał odejść, ale starościc cały dzień zatrzymał go przy sobie. Tak samo stało się w dzień trzeci i czwarty i kwestarz na piękne rozkwaterował się we dworze. Z początku bawił chorego samą tylko rozmową, ale następnie zaczął mu czytywać rozmaite jakieś książki, a rzecz szczególna starościc, co jak ognia bał się wszelkiego pisma, słuchał z coraz większem upodobaniem. Kwestarz ani na chwilę nie oddalał się od jego łóżka, a kiedy potem czytał lub mówił, nie mógł nikt być w pokoju. Nie podobało się to wszystkim we dworze, ale nikt nie mógł się domyślić niczego złego. Kwestarz przesiedział dwa tygodnie przy chorym, a potem znikł jakby go nie było. Starościc podźwignął się z łóżka i napowrót objął gospodarstwo. I nagle ani go poznać! Przeinaczył się jakby go kto zamienił! Kto go teraz pierwszy raz ujrzał, lub słyszał mówiącego, nie wierzył w pierwszej chwili własnym oczom i uszom. Z dawnego wilka jakby cudem zrobił się baranek, z sokoła gołąbek!

— Proszę! — wybąknął Katilina mimowolnie.

— O tak panie — potwierdził Girgilewicz — ja sam, jak mię pan tu widzisz zgłupiałem w pierwszym momencie, taj tylko.

— Jakto, dopiero wtedy pan zgłupiałeś? — zapytał Katilina złośliwie.

— Dopiero wtedy — odpowiedział Girgilewicz dobrodusznie, nie domyślając się w tem żadnej myśli ukrytej.

— Ale na czemże polegała ta zmiana? — zapytywał Katilina.

— Najpierw — ciągnął dalej mandatarjusz —

cyrkuł bielański od wału miejskiego do ulic Gęsiej, Nalewek i Świętojerskiej oraz części cyrkułu powązkowskiego, położone po za granicami miasta. Do okręgu IX-go ma należyć reszta cyrkułu powązkowskiego, wreszcie okręg XIV-ty stanowić będzie powiat błoński z siedzibą sędziego w Grodzisku. Nieukończone dotąd sprawy zniesionego okręgu XX-go oddane zostały do przeprowadzenia sędziemu VIII-go okręgu. Nadto rozporządzenie wspomniane zaleca, ażeby magistrat wystarał się o lokal na przedmieściu Praga dla sędziego praskiego okręgu VIII-go, który dotąd ma swoją siedzibę w Warszawie.

— **Ruch na ulicy Trębackiej** niezwykle się powiększa. Obecnie przez tę najdogodniejszą arterję komunikacji pomiędzy dwiema tak ożywionemi dzielnicami, jak Krakowskie-Przedmieście i plac Teatralny, od rana do nocy ciągną się niezliczone szeregi rozmaitych wehikułów i tłumy przechodniów zalegają chodniki. Ożywienie się ruchu na tej ulicy wpłynęło, jak zwykle, na podniesienie komornego, czego nieomieszkali dokonać właściciele położonych tam kamienic.

— **W interesie bezpieczeństwa i spokoju.** Ulica Krucza na przestrzeni od Mokotowskiej do Hożej traktowaną jest po macoszemu. Pomimo często wydarzających się tam awantur niema ani jednego policjanta, a całe bezpieczeństwo publiczne spoczywa na barkach stróżów nocnych, używających pod ścianami domów błogiego spoczynku... Posterunek policyjny przy rogu ulicy Mokotowskiej zapobiegłby wybrykom pijaków oraz praktykom rzezimieszków operujących pod osłoną nocy.

— **Zasadzka.** W ogrodzie Saskim w alei t. zw. „literackiej" poustawiano ławki w tak dowcipny sposób, iż ktokolwiek usiądzie przewraca się na wznak wraz z ławką. Podobnych katastrof świadkami byliśmy kilkakrotnie w dniu wczorajszym. Kto wie czyby się to zmienić nie dało?...

— **Nowości przemysłowe.** Liczbę nowopowstających zakładów fabrycznych powiększy wkrótce fabryka wyrobów żelaznych, mająca stanąć w Warszawie u zbiegu ulic Leszna i Wroniej. Zakład ten uspecjalizuje swoje wyroby zakresem produkcji składowych części maszyn przędzalnych. Będzie to pożyteczne uzupełnienie dotychczasowej fabrykacji, która w dziale maszyn przędzalnych była jeszcze bardzo słabą. Drugim faktem z dziedziny przemysłu jest zaprowadzenie w fabryce „Wulkan" na Pradze oddziału malarstwa na wyrobach blaszanych. I to jest również nieznaną jeszcze u nas nowością, dotąd bowiem wszelkie wyroby blaszane z malaturą sprowadzaliśmy z zagranicy. Wspomniany oddział zakładu „Wulkan" otworzy wdzięczne pole dla kobiecej pracy.

— **Odjazd.** W dniu dzisiejszym, o godzinie 8-ej rano pociągiem nadzwyczajnym kolei nadwiślańskiej udaje się do Mławy komisja złożona z dyrekcji tejże drogi w celu zrewidowania stanu linji jak również robót rekonstrukcyjnych prowadzonych w ciągu ubiegłego lata.

— **Otrzymujemy następujące pismo:** „Szanowny redaktorze! Jest w Warszawie stały zwyczaj, praktykowany w rękodzielniach, iż starsi czeladnicy i majstrowie sami posyłają po wódkę terminatorów. Niewinna tego rodzaju missja od lat młodzieńczych zaprawia dzieci do obcowania z szynkami oraz ich gośćmi. Starsi cechowi przed laty kilkoma wyjednali rozporządzenie, zabraniające używania dzieci do posyłek, co jednak, niestety nie weszło w wykonanie! Pozwól szanowny redaktorze, iż podniosę głos w tej sprawie za pośrednictwem twego organu, żywiąc nadzieję, iż nie przebrzmi on na próżno. Z uszanowaniem *Fabjan.*"

— **Na chwałę bożą.** W dniu wczorajszym wysłany został do kościoła w Łukowie wspaniały posąg przedstawiający Chrystusa niosącego krzyż, pomyślany i wykonany przez p. B. Syrewicza. Posąg ten wysokości $4^1/_2$ łokcia zdobić będzie ganek kościelny.

— **Oryginalny przyrząd.** Osoby wiele piszące ulegają niekiedy dotkliwej chorobie zwanej „kurczem pisarskim." Dotknięty tą przypadłością nie może zginać palców tak jak potrzeba do pisania, wskutek czego zazwyczaj nie może się trudnić pracami swego zawodu. Wyleczenie z tej choroby bywa zazwyczaj bardzo trudne i wymaga dłuższego czasu, przez który trzeba się zupełnie wstrzymać od pisania. Starano się temu zaradzić przez używanie piór galwanicznych, to jednakże niezawsze okazuje się skutecznem. Obecnie mieliśmy sposobność widzieć przyrząd rozwiązujący to samo zadanie na drodze czysto mechanicznej. Jest to opaska z twardego materjału, ktora się zakłada na górne stawy trzech środkowych palców ręki prawej. Do przepaski tej stale umocowaną jest zwyczajna obsadka, która się kładzie pomiędzy palec serdeczny i wskazujący. Przy pomocy tego prostego aparatu, osoba dotknieta kurczem pisarskim może pisać bez najmniejszego bólu, niepotrzebuje bowiem zginać palców, lecz pisze ręką wyprostowaną. Przyrząd ten sprowadzono z Monachjum. Osoba pisząca, jak dowodzą próby czyniono na osobach zdrowych, zachowuje nawet charakter swego zwykłego pisma.

— **Obrońcy.** Wczoraj przez ulicę Kozią przeciągał wóz klatkowy z kilkoma psami schwytanemi przez oprawców. Jak zwykle w takich razach wóz ów otaczali gawrony warszawscy świszcząc i wykrzykując obelżywemi słowami na posługaczy spełniających swoją powinność. Nagle jeden z tych gawronów podmawia towarzyszów aby się rzucili na wóz i oswobodzić psy uwięzione. Wniosek został chętnie przyjęty i dalejże na „oprawców". Ulicznicy byliby niewątpliwie wykonali swój projekt, gdyby nie interwencja policjantów, na widok których cała zgraja natychmiast pierzchła.

— **Wypadki.** Na Mokotowskiej wyrwał się koń prowadzony za uzdę i w szalonym biegu przewrócił Teklę O., która poniosła ciężką ranę w głowę.—Na Gołębiej spadł z wozu Piotr D. i uległ złamaniu nogi.

— **Z typów staromiejskich.**

Dzielnica Starego Miasta, to jest sam rynek i przyległe mu ulice, stanowią prawdziwą kopalnię typów dla powieściopisarza, a nawet i rysownika, odtwarzającego ołówkiem odmienne od dzisiejszych szablonowych figury.

Chcąc jednak znaleźć te typowe postacie, dowiedzieć się czegoś o nich, potrzeba dobrze się nachodzić, rozpytywać sąsiadów i znajomych.

Zwykle już sama postać oryginała odrazu rzuca się nam w oczy i bystry spostrzegacz rzadko się omyli w swojem przypuszczeniu co do niezwykłych cech charakterystycznych danego indywiduum.

Taką właśnie niezwykłą postacią odznacza się maleńki, zgarbiony, siwowłosy staruszek, którego codziennie spotkać można na targu staromiejskim z torbą skórzaną w ręku, kupującego rozmaite produkta spożywcze.

Staruszka tego pierwszy raz spotkaliśmy przed 10-ma laty i wówczas już zwrócił on naszą uwagę, nie dowiadywaliśmy się jednakże o nim bliższych szczegółów.

Niedawno obchodząc rynek Staromiejski, znowu ujrzeliśmy toż samo indywiduum, zdaje się, że z tą samą torbą, w kaszkiecie popielatym i bodaj czy nie tej samej kapocie bronzowej, zachodzącej mu za kolana.

Obchodził on rozmaite stragany i kupował tu dwa funty mięsa, gdzieindziej za kilka groszy włoszczyznę, w innem miejscu mąkę i kaszę.

Widzieliśmy, iż przekupnie i przekupki uprzejmie się z nim witali, jak ze starym dobrym znajomym.

Zbliżyliśmy się więc do jednego „badylarza" z zapytaniem o staruszka.

Przekupień z pewną nieufnością popatrzywszy na nas odpowiada:

— No, pan Bartłomiej obywatel...

Było to trochę za mało, poczęstowawszy przeto badylarza cygarkiem, zaczęliśmy rozpytywać się o bliższe szczegóły dotyczące pana Bartłomieja.

Cygaro rozwiązało wymowę przekupnia i usłyszeliśmy dosyć długą historję, którą tu w streszczeniu opowiemy czytelnikom.

Pan Bartłomiej (nazwisko przemilczamy) był niegdyś na Ś-to Jańskiej ulicy właścicielem garkuchni, którą zwinął przed 40-tu laty z powodu głośnego w owym czasie wypadku...

Wydawał on codziennie dla niewybrednych konsumentów słynne flaki po 10 groszy duża porcja z porządną kromką chleba.

Otóż zdarzyło się pewnego razu, iż kilkunastu gości spożywających w garkuchni owe przysmaki nagle zapadło na zdrowiu niedokończywszy jeszcze swoich porcyj...

Zrobił się wielki alarm, wezwano lekarzy, a ci skonstatowali iż flaki są zatrute.

Jakkolwiek doraźne środki uratowały wiele osób spożywających flaki, trzy z nich jednak przeniosły się na tamten świat.

Garkuchnię policja zamknęła, rozpoczęło sią śledztwo sądowe, które ostatecznie po zrobionej analizie wykryło znaczną ilość arszeniku we flakach, jakim jednak sposobem znalazł się on tam niezostało zbadanem...

Uwięziony na razie p. Bartłomiej został później

---

zwołał wszystkich swych oficjalistów i oznajmił im krótko i kategorycznie, że chce aby odtąd jak najłagodniej obchodzić się z chłopami, i jeśli ktokolwiek najmniejszej dopuści się niesprawiedliwości, straci służbę...

— Bez pardonu, taj tylko — dokończył Girgilewicz, który coraz stawał się mowniejszym.

Pan mandatrjusz machnął ręką, jakby sobie wypraszał wszelkie przerwy, i kontynuował dalej:

— Potem...

— Potem? — przerwał tym razem jakby naumyślnie Katilina.

— Zwołał wszystkie gromady i oświadczył im uroczyście z niezwykłą u siebie dobrocią i łagodnością, że odtąd postanowił obchodzić się inaczej z swymi poddanymi. Nie chcę odtąd — mówił — być waszym panem, ale waszym ojcem, waszym bratem. Co dla was dawniej robiłem dobrego, będę robić nadal, a z dawnej surowości bądźcie pewni, nie zostanie ani śladu.

— Jeszczeż żeby tylko to powiedział — wtrącił znowu Girgilewicz — ale równocześnie ogłosił także chłopom i ów nam udzielony nakaz, i polecił na każdą najmniejszą krzywdę udać się wprost do niego na skargę taj tylko.

— Możesz pan sobie wyobrazić — prawił dalej mandatarjusz jak chłopi gęby porozdziawiali na to oświadczenie. Z początku nie wierzyli sami sobie i z niemem zadziwieniem obzierali się dokoła, ale pogłupieli do reszty kiedy przeistoczony nagle dziedzic chcąc zaraz czynem sprawdzić swoje nowe zasady, darował im wszystkie remanenta pańszczyźniane, wszystkie zaległe do dworu czynsze, osypy, daniny i nadto po kwarcie wódki na każdy osobny numer zaasygnował z swych spichlerzów.

— Nawet i Ołańczukowi—zapytał Katilina.

— O ten po swym pierwszym chrzcie znikł bez wieści ze wsi, ale starościc ani się o niego nie zapytał i udał, że zupełnie zapomniał o całej tej scenie...

Katilina coraz większe objawiał zajęcie, porzucił nawet swoje wygodne stanowisko na sofie i przysunął się bliżej do opowiadającego.

Mandatarjusz uśmiechnął się zadowolony.

— Z początku myśleliśmy wszyscy—zabrał głos po krótkiej pauzie—że to tylko nowy jakiś zwrot jego warjacji, ale niebawem pokazało się dowodnie, że zmiana była szczera i gruntowna.

Starościc zmienił się we wszystkiem do niepoznania. Nieuganiał już z swymi kozakami bezustannie z jednej wsi do drugiej, ale częściej przesiadywał we dworze, zamykał się w swym pokoju, zapisywał jakieś rozmaite dzieła ze Lwowa.

— I zapewne pogodził się z bratem? — zapytał Katilina.

— O nie — zaprzeczył prędko mandatarjusz.— Jak się bowiem pokazało z jego urywanych słów w gorączce—dodał ciszej—nienawiść ta obudwu braci miała swoje słuszne powody. Chodziło tu podobno o Xeńkę.

—O jaką Xeńkę?

— Jakto nie wspominałem panu nic o Xeńce?— wykrzyknął mandatarjusz i wybałuszył oczy z zdziwienia.

— Ani pół słówka.

— Czy być może! A toż cymbał ze mnie!—strofował się pan sędzia—wszakże to rzecz główna! a należała na sam początek.

— Nic nie szkodzi, chętnie usłyszymy ją i na końcu.

— Musisz pan wiedzieć — szepnął mandatarjusz z uśmiechem politowania—że starościc zakochał się był w swoich dwudziestu dwóch latach.

— W Xeńce?

— W Xeńce, najładniejszej dziewce całego klucza.

— Córce Hrycia Syłobuza, gumiennego ze Sołomek—uzupełniał ekonom.

— Starościc gdzieś ją przypadkiem zobaczył— kontynuował dalej mandatarjusz — i zaraz okrutnie wpadła mu w oko. Ładna bo też to była bestja, niech ją wszyscy djabli wezmą — zachwalał prawdziwie po mandatarjuszowsku.—Ale...

— Ale?—zapytał niecierpliwie Katilina, którego niezmiernie zajął ten nowy romansowy zwrot w opowiadaniu.

— Na całej kuli ziemskiej nie było większej zalotnicy. Niech ją piorun trząśnie! Zawróciła głowę wszystkim chłopcom w mojem dominium. Przez nią trzech najbogatszych parobków nie chciało wykupić się od rekrutacji—dodał z ciężkiem westchnieniem niezapomnianej nigdy zgryzoty.

— Pal djabli rekrutację—przerwał Katilina niechętnie.—W niej się więc zakochał starościc?

— Jak kot w sadle, taj tylko—wyjechał Girgilewicz z ekonomskim porównaniem.

— A onaż?

— Jej pochlebiało oczywiście, że straszny dla wszystkich, starszy panicz, tak słodkie do niej robi oczy, więc nawzajem przymilała mu się wszelkiemi siłami.

— Taj tylko—zakonkludował Girgilewicz, i ze znaczeniem machnął ręką.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wyrokiem sądowym uwolniony i poddany tylko po-
kucie kościelnej.
Biedny człowiek z początku omal nie postradał
zmysłów!
Później rozpacz jego zamieniła się w cichy smu-
tek i rezygnację.
W przeciągu roku zestarzał się i posiwiał a liczył
wówczas 40 lat wieku.
Miał on po zwinięciu garkuchni kilka tysięcy ru-
bli i z procentu od tych pieniędzy żyje samotnie,
aż dotąd cały czas przepędzając w kościele lub
w domu.
Jedynem jego dziwactwem jest to, iż nie używa
żadnego pokarmu sporządzonego przez kogokol-
wiek, sam sobie wszystko kupuje w stanie surowym
oglądając najstaranniej i sam następnie gotuje.
Kiedy raz zapadł na zdrowiu i parę tygodni leżał
w łóżku, żywił się wyłącznie samemi jajami, które
w jego obecności musiano gotować.
Skromne potrzeby pana Bartłomieja nie wyczer-
pują procentu od jego kapitaliku świadczy więc
wiele ubogim.
Biedni z dzielnicy staro-miejskiej znają dobrze
poczciwego staruszka.
Nieszczęsnego wypadku nie może nigdy zapomnieć
i czasami na targu starym znajomym przekupniom
przypomina o nim zalewając się łzami.
Bóg świadkiem, jam temu nie winien, — mówi
starzec bijąc się w piersi.

— Do instytutu rolniczo-leśniczego w Nowej-Ale-
ksandrji (Puławach) zapisało się w r. b. ogółem
90-ciu słuchaczów. Obecnie instytut ten liczy ra-
zem na wszystkich kursach 140-tu wychowańców.

— W Ostrowie, osadzie powiatu włodawskiego,
otwartą została, jak donosi *Gaz. lub.*, stacja poczto-
wa. Dotychczas okolica ta była oddaloną od stacji
o trzy mile, po pisma bowiem i listy trzeba było po-
syłać do Lubartowa i Parczewa.

— Nowe stacje pocztowe. Z ostatniego ogłosze-
nia departamentu poczt dowiadujemy się o otwarciu
dwóch stacyj pocztowych, jednej w osadzie Ostro-
wie gubernji siedleckiej, drugiej zaś w Kiemielisz-
kach gubernji wileńskiej.

— W Siennie, miasteczku gubernji mohylewskiej
otwarto stację telegraficzną korespondencji we-
wnętrznej. Sienno zostało połączone drutem z O-
brzą.

— Ceny gruntu w niektórych wypadkach istotnie
dochodzą do niesłychanej wysokości. Zdarza się to
szczególnie przy kupnie drobnych kawałków przez
włościan. Niedawno np. jeden z włościan kupił we
wsi Kraszewicach w wieluńskiem 420 prętów kwa-
dratowych gruntu gołego, bez zabudowań i zasie-
wów, i za to zapłacił 600 rs. Włóka więc wyniosła-
by 13,000 rs.! Inny znowu włościanin za $3^1/_2$ morgi
dał 1,200 rs. Wobu wypadkach należność została
wypłacona z góry.

— Wystawa w Sieradzu. W ubiegłą niedzielę
nastąpiło otwarcie wystawy archeologicznej w Sie-
radzu, zawdzięczającej swoje powstanie inicjatywie,
energji i dobrej woli dr Stanisławskiego. Okazy u-
mieszczone w 6-ciu obszernych salach, wymowne
każdemu składały świadectwo, jak wiele cennych
zabytków przechowywa się dotąd w rozmaitych za-
kątkach naszego kraju. Według sprawozdania *Ka-
liszanina*, w pierwszej sali wystawiono stare księgi
i atlasy, w których liczbie szczególną uwagę zwró-
ciły „Antyfonarz" i „Marszał" z r. 1575-go. W dru-
giej sali znalazły się gobeliny, makaty, hafty i pa-
sy. Kościół sieradzki wystawił gobeliny z r. 1636-go
z insygniami biskupa Zadzika, ornaty z XIV-go w.
i kapy złotolite z XV-go stulecia. Obok tych staro-
żytności zamieszczono nieco późniejsze przedmioty,
jak np. jedwabne fraki z końca z XVIII-go w.
W oszklonych szafach umieszczono kosztowności,
kielichy, fajanse, porcelany i puhary. W dziale ze-
garków zadziwia kilka egzemplarzy wysokiej
wartości; do takich należy zegar porcelanowy z pod
Wiednia i zegarek z czasów Ludwika XIV-go. Trze-
cią salę zapełniono wykopaliskami i bronią i między
innemi tu też wystawiono ośm strzał tureckich z saj-
dakiem z r. 1683-go. W sali czwartej ustawiono
piękną kolekcję z nunizmatów, a w piątej i szóstej
— zaimprowizowano galerję obrazów. Na zakoń-
czenie dodajmy, iż wystawa obudziła w mieście ży-
wy interes.

— Z Makowa piszą do nas, iż miejscowe towa-
rzystwo teatru amatorskiego znajduje się obecnie
w fazie.... kaprysów, t. j. po prostu w stanie roz-
przężenia. Raz zdaje się, iż wszystko jest już w po-
rządku. Reżyserzy wybierają komedje do odegra-
nia, amatorowie z pośpiechem i gorliwością uczą się
ról rozebranych. Aż tu ten i ów zaczyna występo-
wać z zarzutami, jednemu nie podobała się treść,
innemu forma, ogólne głosowanie odrzuca sztukę,
powstaje nowa dyrekcja, wybiera nowe sztuki i...
znowu następuje przesilenie. Ostatecznie wszyscy
przychodzą do wniosku, iż obecna pora chłodna nie
sprzyja teatrowi i rzecz całą odkładają do wiosny...
Czy długo to potrwa?

— Z makowskiego. Z okolic Makowa donoszą
nam, iż smutnej pamięci grobla makowska, na któ-
rej w r. z. tyle było nieszczęśliwych wypadków, na-
reszcie ma być obarjerowana. Za to szosa prowa-
dząca z Makowa ku Przasnyszowi, nie może się do-
czekać naprawy i ludzie po dawnemu na niej karki
kręcą... Urodzaje w okolicach Makowa wypadły w
r. b. nieszczęśliwie, deszcze bowiem i grady zrządzi-
ły wiele szkód w polu. Buraki cukrowe, stanowiące
poważną rubrykę w dochodach ziemian, w wielu
miejscach zupełnie przepadły.

— Dla nauczycielek. Z Tomaszowa rawskiego
odbieramy utyskiwania na brak nauczycielki muzy-
ki. Przed kilkoma laty w mieście tem przebywała
nauczycielka polka, lecz od tego czasu miejsce jej
pozostaje niezajęte. Obecnie więc zachodzi oba-
wa, ażeby niemieccy przemysłowcy, będący w To-
maszowie w większości, nie sprowadzili do miasta
jakiej niemki, gdyż obok jednej nauczycielki, druga
nie mogłaby już znaleźć dostatecznego utrzymania.
Może więc która z nauczycielek przeniesie swoją
działalność do Tomaszowa?...

— Morderstwo. Z łomżyńskiego donoszą nam o
morderstwie spełnionem na osobie Ludwika Różań-
skiego, rządcy dóbr Wilków. Różański wyjechał
konno do lasu celem osobistego przekonania się ile
sztuk wycechowanego drzewa ścięto. Gdy do godzi-
ny 3-ej po południu nie wracał, zaniepokojona mał-
żonka wysłała po niego ludzi, którzy znaleźli rząd-
cę w głębi lasu pod drzewem z ciężką raną na gło-
wie. Nieszczęśliwy już nie żył. Morderca niewiado-
my, a co szczególniejsza iż zabrał konia, którego ni-
gdzie nie można było odnaleźć.

ZE ŚWIATA.

✕ **„Fairs pest and present".** Znany ekonomista
Waldsen wydał pod pomienionym tytułem obszerną rzecz
o jarmarkach, w której spory ustep poświęcił targowi-
skom polskim. W ogólnym spisie figurują wszystkie
jarmarki główniejsze miast naszych, z oznaczeniem, cze-
go angielski handel poszukiwać na nich może. Praktycz-
ni ludzie, ci synowie Albionu!

✕ **Pomysł.** Józef Kański, zamieszkały stale w Lu-
gdunie, wynalazł przyrząd prosty bardzo do... obierania
ziemniaków. Sprzęcik ten w jadłodajniach paryskich,
gdzie jarzyny pomienionej mnóstwo się konsumuje, wszedł
w powszechne użycie.

✕ **Za oceanem.** W Radomiu w... Stanach Zjedno-
czonych odbyła się w tych dniach uroczystość poświęce-
nia kościoła polskiego i szkoły. Gmachy te stanęły
staraniem zgromadzenia franciszkanów i sióstr „Notre-
Dame" uczących dzieci po polsku i po angielsku. Pro-
boszczem jest wielebny o. Starzewski. Świątynia zbu-
dowana w kształcie krzyża, ma 60 stóp szerokości, a
przeszło 100 stóp długości. Obok stoi plebanja. Bisku-
pa, Józefa Babtisa, przyjmowały bractwa polskie, mło-
dzież zaś wyjechała po niego do stacji konno. Sześć ko-
ni w wieńce ubranych wiozło pasterza z dworca do świą-
tyni. Jego Dostojności towarzyszył prowincjał Habbfub,
nadto w obchodzie uczestniczyło 20-tu kapłanów, któ-
rzy kazali po polsku i po angielsku. Po uroczystości
biskup zwiedził ogród warzywny i przyjął skromne śnia-
danie, zastawione kosztem bractwa rożańcowego.

✕ **Teatr Sułkowskiego** w Wiedniu, otrzymał nowe-
go kierownika. Jest nim znany nauczyciel dramaturgji
Streben.

✕ **Strakosch**, znany dobrze warszawskiej publicz-
ności deklamator, rozpoczął szereg odczytów w Wie-
dniu.

✕ **Liszt** kończy dnia 22-go b. m. 73-ci rok życia.
Sędziwy *maestro* cieszy się najlepszem zdrowiem i pra-
cuje właśnie nad fortepianową transkrypcją opery Ru-
binsteina „Asra". Liszt zamierza miesiąc tylko zaba-
wić w Wejmarze, poczem na stałe mieszkanie przenosi
się do Pesztu.

✕ **Rubinstein** bawi obecnie w Hamburgu, gdzie kie-
ruje próbami dwóch swoich nowych oper. Obie wysta-
wione zostaną jednego wieczoru. Pierwsza „Sulamitka"
osnuta na motywach biblijnych, ma libretto pióra Roden-
berga, będące sceniczną parafrazą „Pieśni nad Pieśnia-
mi"; druga nosi tytuł „Między rozbójnikami", a libretta
dla niej dostarczył Wichert, na podstawie pewnej hisz-
pańskiej opowieści ludowej z początków tego wieku.

Teatr.

Sala teatru wielkiego przedstawiała wczoraj wi-
dok, z którym niestety w ostatnich czasach nie często
spotkać się było można — publiczność zapełniła ją
tłumnie od krzeseł aż do paradyzu.
Dokazała tego nie żadna nowość repertuarowa,
ale sztuka, która lat już przeszło dziesiątek nie
schodzi z afisza, „Safanduły" Sardou.
Gdyby ktoś z tego objawu chciał cokolwiek wno-
sić o gustach i upodobaniach naszej publiczności,
znalazłby się niewątpliwie w niemałym kłopocie—
grano już u nas sztuki tego samego pióra i innych
autorów, jeżeli nie lepsze, to niewątpliwie równie
dobre, a żadna nie cieszyła się tak stałem jak „Sa-
fanduły" powodzeniem.
Przyczyny tego szukać należy w czem innem, a
znajdzie się ją niewątpliwie w przywiązanej do tej
komedji tradycji gry tak doskonałej, że historja o-
statnich lat warszawskiej sceny, wskaże kiedyś
przedstawienie „Safandułów", jako punkt kulmina-
cyjny rozwoju i świetności naszej sztuki dramaty-
cznej.
Oprócz Żołkowskiego, Rapackiego, Ostrowskiego,
wcielających z taką żywą plastyką postacie „Sa-
fandułów", oprócz sympatycznej gry Tatarkiewicza
—któż nie pamięta Modrzejewskiej, Bakałowiczo-
wej, Popielówny w roli głównej bohaterki, kto nie
przypomina sobie tak pysznie przez Szymanowskie-
go oddanej figury Urbana, lub epizodycznej sylwe-
tki Valcreusa, którą zawcześnie zmarły Sawicki z ta-
kim talentem naszkicował, kto nie pamięta że nie-
mej prawie roli księcia, nie powstydził się grać
aktor z taką jak Stolpe przeszłością?
To też nic dziwnego że ta całość wyborna, najle-
psza może, jaka się w naszym repertuarze drama-
tycznym zdarzyła, stała się dla publiczności war-
szawskiej typem tego, co scena warszawska dać
może i powinna, nic dziwnego że choć od tego cza-
su zabrakło w naszym teatrze wielu rzeczy i wielu
ludzi, tradycja robi swoje i ściąga do teatru publi-
czność ilekroć „Safanduły" pokazać się mają na
scenie.
Bo tradycja jest dobra i radzibyśmy ażeby się jej
przy samodzielnej pracy radziły nowe pokolenia
artystów...
Nie straciłaby na tem nic panna Wisnowska gra-
jąc rolę Małgorzaty, a zyskałaby niezawodnie wiele
szczerości i prawdy, którą gra jej nie zawsze jest
dostatecznie przeniknioną.
Panna Wisnowska zjednała sobie uznanie jako
inteligentna artystka; ale w sztuce dramatycznej
nie wszystko zdobywa się inteligencją, są w niej
rzeczy, które tem łatwiej trafiają do serca publiczno-
ści im mniej są grane.
Panna Wisnowska zawiele gra, a zamało ma
w grze prostoty i to jej przeszkadza do do osiągnię-
cia tej zupełnej łączności i solidarności z widzem,
który nie powinien dostrzegać śladów roboty psują-
cej złudzenie.
Szczególniej dykcja artystki bywa często tem nie-
naturalniejszą im bardziej panna Wisnowska stara
się jej nadać cechę natury przez przerywanie fraze-
zów, rozdrobnianie wyrazów na sylaby i króciutkie
ale częste pauzy zapełnione przyśpieszonym odde-
chem.
Dzięki temu środkowi często, a niezawsze właści-
wie używanemu, scena między Marcelem a Małgo-
rzatą (akt 3-ci) straciła wiele swej poezji i wyda-
wała się chwilami wymuszoną.
Nierównie więcej uczucia odezwało się w scenie
przy oknie; artystka dała się tu wyraźnie porwać
sytuacji wbrew rutynie aktorskiej, której panna
Wisnowska, jak na młodą artystkę, ma zadziwiają-
cą dozę.
Więcej dykcji spokojnej, jasnej, szerokiej, więcej
szczerości, prostoty i natury, a nie będziemy w ko-
nieczności stosowania tych uwag do artystki, która
przy niezaprzeczonym talencie i bystrej inteligencji,
przeznaczoną jest do działalności na rozległem polu
repertuarowem.
Pannę de Forbach grała pani Ostrowska sumiennie,
ale nie pomysłowo.
Podobną starą pannę widzieliśmy już, nawet w
repertuarze pani Ostrowskiej; urozmaicenie zaś
wprowadzone do tej roli, a polegające na silnem
akcentowaniu każdej intencji i na dykcji przecią-
głej zbliżonej do litewskiej—nie wydaje nam się na-
turalnem.
Pan Wolski nie udźwignął roli Urbana i nie zdzi-
wiło nas to wcale; natura talentu sympatycznego
artysty wskazuje mu pole do popisu tam, gdzie
temperament, krewkość, żwawość przeważa.
Chłodny, przeżyty Urbaś i jego *Galgenhumor*
blado się przedstawiły w grze p. Wolskiego.
A teraz prośba do reżyserji: przez wzgląd na tra-
dycję „Safandułów", warto rolę księcia powierzyć
komu innemu.

W. B.

Obydwa utwory mają odznaczać się niepospolitemi zaletami kolorytu oraz instrumentacji.

× **W Wenecji,** na Campo San Bartolomeo stanąć ma niebawem pomnik Goldoni'ego, jednego z najsłynniejszych włoskich komedjopisarzy. W dzień odsłonięcia pięknej statuy wyszłej z pracowni Antoniego dal Zotto, daną będzie w teatrze napisana w weneckim djalekcie komedja Goldoni'ego „*I Rusteghi*“, przedstawiona po raz pierwszy w karnawale roku 1760-go. Na uroczystość odsłonięcia przybędą liczne deputacje z miast włoskich.

× **Gille,** utalentowany karykaturzysta francuski i artysta-malarz, który doznawszy rok temu napadu obłąkania, zamknięty został w zakładzie obłąkanych, wrócił już zupełnie do zdrowia. Pamięta on wszystko co było przed rokiem doskonale, żadnych jednak szczegółów z czasu chorobu przypomnieć sobie nie może. Gille daje do przyszłego numeru *Monde illustré* i *Charivari* szereg rysunków, a dla przyszłorocznego salonu przygotowuje obraz przedstawiający straż ogniową udającą się na miejsce katastrofy.

× **Mgr. di Rende,** nuncjusz apostolski, po upływie udzielonego mu urlopu, wrócił w tych dniach do Paryża.

× **Książę Veraguas,** nowy mer Madrytu, jest w prostej linji potomkiem Kolumba. Pochodzenie to zdradza imię — Veraguas bowiem znaczy po hiszpańsku: „ten co widział wody (morza)“.

× **Oskar Dickson,** bogaty przemysłowiec szwedzki, zaufany przyjaciel Nordenskjölda, który dla wyprawy podbiegunowej oddał cały okręt na usługi, stał się w tych dniach ofiarą zamachu na życie. Szczęściem Dickson, obdarzony kolosalną siłą, odparł napaść i winnego sam do policji dostawił. Jest nim pewien oficer, któremu Dickson odmówił pożyczki 50.000 koron.

× **Przygody rozbitków.** Załoga parowca „Knight of the Bath“, rozbitego na wybrzeżu Arabji dnia 17-go czerwca r. b., narażoną była na okropne cierpienia. Jeden z siedmiu pozostałych przy życiu majtków tak je opisuje: „Parowiec osiadł na skale. Wysokie bałwany nie dozwoliły załodze opuścić okrętu, z wielkiem natężeniem przeto spuszczono szalupę, w której sześciu majtków i trzeci porucznik zajęli miejsca... Szalupa uderzyła o bok okrętu, a jeden z majtków w przestrachu wyskoczył i natychmiast morze go pochłonęło, szalupa zaś także wkrótce zniknęła. Spuszczono drugą łódź, ta zdołała się czas niejakiś obok parowca utrzymać na powierzchni wody, ale bałwany wkrótce 16-tu majtków pochłonęły. Kapitan Williams żegna się z bratem, jednocześnie bałwan wrzuca ich obudwóch w morze... Kapitan widział brata tonącego i był już sam bliskim utonięcia, na szczęście zdołano go wciągnąć na pokład, lecz w stanie prawie nieprzytomnym. Łódź płynęła z resztą załogi kilka dni po morzu — nieszczęśliwe rozbitki wystawieni na palące promienie tropikalnego słońca, na głód i pragnienie, byli w najokropniejszej rozpaczy, nie zdoławszy zabrać ze sobą z parowca żadnej żywności. Nakoniec dostali się na wyspę Kuria-Muria. W miejscu wylądowania nie spostrzegli żywych istot, a jednakże zaledwie na brzegu stanęli, wypadło około 200 dzikich krajowców z pobliskich krzów, otoczyło ich i obdarło do szczętu z odzieży, poczem zaraz robili przygotowania do uczty, na której nieszczęśliwi majtkowie mieli być potrawą... Kobiety dzikich krajowców, powodowane litością dla nieszczęśliwych, potrafiły ułagodzić dzikość mężczyzn tak, że ich przy życiu zostawiono, ułatwiły im nawet ucieczkę. W stanie prawie zupełnego wyczerpania sił, przebywszy prawie 300 mil angielskich, przybyli do „Musat“, gdzie kilku arabskich rybaków z miłosierdzia podzieliło się z nimi ryżem i mięsem z baja. Tydzień za tygodniem upływał bez najmniejszej nadziei pomocy. Przybyła nareszcie pomoc w sposób najmniej spodziewany. Jeden z niewolników tamtejszych uciekł swemu panu; pan ten w pogoni za niewolnikiem przybył na parowiec „Amberwitsch“, w toku rozmowy opowiedział kapitanowi co wiedział o rozbitkach, a kapitan zamiast ścigać zbiegłego niewolnika, wolał poszukać majtków i odnalezionych zawiózł do Bombaju, zkąd wkrótce dostali się do Liverpoolu.

× **Turgenjew** jeszcze w czasach studenckich w Petersburgu zerwał z rodziną i w skutek tego pozostał bez środków do życia. Za dumny by przyjąć jakiebądź wsparcie od obcych, cierpiał dotkliwy niedostatek, a nierzadko i głód. Aby najtańszym kosztem ów głód zaspokoić, umyślił następujący sposób. W pewnej restauracji jadało obiad liczne grono jego kolegów i znajomych. Tam to w porze obiadowej zjawiał się codziennie przyszły wielki powieściopisarz i zasiadał przy stole, gdzie kółko przyjaciół zabierało się właśnie do obiadu, wszczynał ożywioną rozmowę i w trakcie jej, niby od niechcenia, zjadał okruszynami parę porcyj leżącego na stole chleba... Gdy raz nasycony w ten sposób, zabierał się do wyjścia, zbliża się doń któryś ze służby i powiada: „Pan nie jesz obiadu, tylko chleb zmiatasz — widziałem to, widział i gospodarz i kazał mi pana pilnować... Ale niech tam, jeśliś pan głodny, to jedz — ja na przyszły raz sam więcej chleba na stół położę...“ Gdy w lat kilka potem Turgenjew pogodził się znów z rodziną i rozporządzał wcale pokaźnemi dochodami, pierwszą jego rzeczą było odszukać i sowicie nagrodzić poczciwego sługę.

NEKROLOGJA.

† W dniu 16 października w nocy ś. p. Antoni **Urbanowski**, właściciel dóbr ziemskich, zakończył życie we wsi Trzciance, pow. łowickim. Pogrzeb odbędzie się w dniu 19 b. m. z rana, w kościele parafjalnym Dmosinie, na który rodzina zaprasza. —3554—

† W piątek, dnia 19 b. m., jako w rocznicą śmierci ś. p. Wszesława **Jezierskiego**, w kościele św. Józefa Oblubieńca na Krakowskiem-Przedmieściu, obok skweru, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się msza św. na którą rodzina zaprasza krewnych i przyjaciół. —3555—

† Dnia 20 b. m., w sobotę, w kościele powązkowskim odbędzie się żałobne nabożeństwo i poświęcenie grobu, za duszę ś. p. Stanisława **Daszkiewicza**, o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostałe ciotki zapraszają rodzinę zmarłego i przyjaciół. —3549—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Lwów 17-go października.

Po pięciogodzinnej dyskusji sejm przyjął dzisiaj wniosek Grocholskiego, domagający się ograniczenia podzielności gruntów włościańskich. Posłowie rusińscy nalegają na posła Siengalewicza, aby rezygnował z godności zastępcy członka wydziału krajowego, na którą został powołany. Dziś pierwsze posiedzenie wieczorne. Na porządku dziennym reforma szkół ludowych.

Budapeszt 17-go października.

Pester Lloyd donosi, jakoby internowani w Niksiczu powstańcy hercegowińscy zbiegli i utworzyli trzy oddziały, złożone każdy z 400 ludzi pod dowództwem Kowaczewicza, Kosty i Talka Forty. Mają one krążyć w okolicach Lipowacza, Newesynja, Bilcku i Gacka. Wiadomości te potrzebują potwierdzenia.

Budapeszt 17-go października.

Śledztwo kryminalne w sprawie sprzeniewierzenia składek publicznych przez redakcję *Függetlenseg* rozciąga się na inne także nadużycia. Prasa tutejsza domaga się pośpiesznego przeprowadzenia śledztwa, aby przywrócić jaknajrychlej zaufanie ogółu do dziennikarstwa.

Berlin 17-go października.

Sejm pruski został zwołany na dzień 23 go listopada.

Berlin 17-go października.

Zapewniają, że kardynał Hohenlohe wyjechał z Rzymu bez pozwolenia Ojca św. Zabawi on w Niemczech przez cztery miesiące.

Berlin 17-go października.

Wbrew wszystkim doniesieniom dotychczasowym twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, iż akta sprawy Kraszewskiego nie zostały dotąd przedłożone trybunałowi państwa w Lipsku.

Paryż 17-go października.

Rząd rozwinie w izbach program polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Liczy on na uzyskanie większości stu głosów. Załoga Paryża została wzmocnioną.

Paryż 17-go października.

P. Waddington ma zostać ministrem spraw zewnętrznych w miejsce p. Challemel-Lacour.

Paryż 17-go października.

Clémenceau i Labordère zaprzeczają, jakoby podpisali swoje nazwiska pod manifestem radykalistów.

Rzym 17-go października.

Lombardia donosi, iż nota kardynała Jacobiniego żąda zwrócenia Ojcu św. dzielnic Rzymu leżących po drugiej stronie Tybru (Transtevere), tudzież portu morskiego. W zamian za to Watykan przyjąłby protektorat Włoch.

Ateny 17-go października.

Trwające od dwóch dni na wyspie Chios trzęsienie ziemi, wyrządziło straszliwe spustoszenia.

New Jork 17-go października.

W Waterburgu (w stanie Connecticut) wybuchnął ogień w szkole miejscowej, w której znajdowało się 600 dzieci. Nauczyciele usiłowali ocalić dziatwę; wśród paniki jednak, która takową ogarnęła, udusiło się w natłoku 12, a 80 jest rannych. Budynek spłonął.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 17-go października, **godzina 7 min. 35.**

Giełda berlińska dzisiejsza nieco więcej była ożywiona. Szczególniej rynek wartości kolejowych, a mianowicie akcje kolei niemieckich, mocno się trzymały i zwyżki kursowe zyskiwały. Akcje kolei austrjackich słabiej. Kredytówki nieco lepiej, zyskały dwie marki na kursie, notowano je 488. Wartości rosyjskie bez obrotu. Ruble bez zmiany. Na dostawę końcomiesięczną 199.50 notowano. Żyto pół marki niżej.

Berlin 17-go października, **g. 5 m. 35 wieczór.**
(*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	199 80
Weksle na Warszawę	199 35
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	198.60
Weksle na Petersburg długoterminowe	196.50
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	199 50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56.20
Akcje kredytowe.	488.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.90
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	146.—
Żyto w kwietniu—maju	152 50

Petersburg 17-go października g. 7 m. 15 w.
(*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{19}/_{32}$	$^{5}/_{8}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$214^{1}/_{4}$.	
„ „ II-ej em. .	$205^{1}/_{2}$.	
Półimperjały	8.34.	

Bezzmienne notowania nadesłano z giełdy berlińskiej. Kursa są prawie zupełnie też same co dnia poprzedniego. Zauważyć jednak wypada, iż jak telegram powyższy zaznacza, obroty niemi były bardzo małe, jak i w ogóle wartościami rosyjskiemi. Jest to prognostyk na dzień dzisiejszy niezbyt świetny. Jeżeli z zebrań przedgiełdowych nie nadejdą wiadomości o większem ożywieniu i obietnice wyższego notowania rubli, można się spodziewać zaledwie utrzymania się kursów walut obcych na giełdzie warszawskiej, jeżeli nie ich podwyżki. Kursa dnia poprzedniego były; 199.80, 199 50, 486, 146.50, 153.

J. Wł.

Gdańsk 16-go października roku 1883.

Pszenica cena najwyższa	9 35.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.65.
„ „ na dostawę wiosenną	9 10.
Żyto cena najwyższa za polskie .	5.95.
„ „ regulacyjna	6 05.
„ „ na dostawę wiosenną .	6 40.
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

Cyrk Ciniselli.

Dziś wielkie przedstawienie.

Szczegóły w afiszach i programach wieczornych.
Początek o godzinie 7 i pół. (779)

— Na odbytem balotowaniu w Towarzystwie ***Resursy obywatelskiej*** przyjęci zostali na członków panowie: Broniewski Stanisław, Dąbrowski Mieczysław, Komorowski Aleksander, Lubiński Zygmunt, Łukowski Stanisław Wojciech, Marrene Władysław, Orłowski Zygmunt, Pełczyński Aleksander, Piasecki Jan, Regulski Walenty, Tiede Leopold, Tworkowski Józef, Wizbek Henryk i Wortman Maurycy.

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

Dzieci zgadują,
Ludzie studjują...

Tylko sercem „serce ważę“,
Wskaż mi serce—ja rozważę...

(3552) *Nie-Sowa.*

— Mieciowi — Mania. Donieś o sobie, szczęście twoje bardzo mnie interesuje. *Poste-restante.*

(3553) *M. M.*

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 6 (18) Октября 1883 г.

Redaktor [illegible] Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.